

WSPOMNIENIA JERZEGO SCHABOWICZA ["JUR"]

Jerzy Schabowicz, żołnierz batalionu "Chrobry I", przeszedł szlak bojowy na Woli, Starym Mieście i Śródmieściu; otrzymał Krzyż Virtuti Militari.

Rękopis znakomicie napisanych wspomnień z Powstania Warszawskiego i żołnierskiego losu, zaczynając od 1939 roku, ma 32 strony, jest przedstawiony w formacie .pdf oraz w formacie .html.

Część tych wspomnień związana z Pasażem Simonsa, już po jego zbombardowaniu w dniu 31 sierpnia 1944, jest przytoczona w Epilogu książki "Mrówka na szachownicy".

W moich wspomnieniach, na wielu stronach przywołuję postać Jerzego Schabowicza, kaprała "Jura", artylerzysty, z obsługi jedynego działka na Starym Mieście, które było zdobyte przez batalion "Chrobry I". Napisałem:

... Kapral Jur, choć nie był dowódcą, niemniej stał się duszą naszej artylerii, aż jej los się dopełnił. Na fotografiach on tylko wygląda na żołnierza, a reszta załogi na przebranych cywilów.

... Kapral Jur?... uprzejmy, powściągliwy, poprawny, zwięzły służbista. Bez rozkazu pod kule się nie pcha, ale lęku po nim nie widać, nawet gdy ucieka. Czyżby żołnierz z powołania, który zawieruszył się w życiu cywilnym, a teraz odnajduje siebie? Gdy myślę o Jurze, przypomina mi się opowiadanie o tym chłopie, który dawał synowi rady przed wyjazdem do szkoły do Krakowa: "Na przodek się nie pchaj, na zadku nie ostawaj, a środka trzymać się nie musisz".



Jerzy Schabowicz [1912 - 2001]

[fotografia - "Zgrupowanie Sosna Batalion Chrobry I", Warszawa 1993]



Zdobyte przez bat. „Chrobry I” na Stawkach działko przeciwpancerne. Na pierwszym planie (odwrócony tyłem) – strz. „Mongol”, siedzi na działku (w helmie) – pchor. „Gryf”.



Żołnierze batalionu „Chrobry” przy zdobytym działku. Pierwszy od lewej – plut. „Jur” (Jerzy Schabowicz), czwarty – „Hutnicki” (Stanisław Maik).

**Jerzy Schabowicz przy zdobytym działku w Ogrodzie Kasińskich
[fotografia - "Mrówka na szachownicy", ilustracja - V]**

Wyruszył z formy Szabonin, pseudonim „Jur” W
Byłem podoficerem rezerwy artylerii przeciwlotniczej „
Kampania wrześniowa, 1939r odbyłem w 1 rym Pułku
Artylerii Przeciwlotniczej w baterji 109.

Obom jeńców udało mi się uciec. Po rozwiązaniu
jednostki i wyostaniu się z okupacją w 4^o
osobnej grupie, postanowiliśmy dotrzeć do
kwaternej generał Wacławy. Grupa ta, to oprócz
mnie, 32 letni porucznik rezerwy o nazwisku Czak
w cywilu szedł Szlaki Okręgowego w Warszawie
z pochodzenia wszędy oraz 2^o podoficerów
rezerwy artylerji 1Kpt Stanisław Wybranski
i Kpt Bolesław Kowalewsk. Z poł. granicy
rumuńskiej, maszerując nocami, kłuząc
w 10 km. prawie obojętnie, dotarliśmy
do Warszawy. Niestety już po kapitulacji,
wojna trwała jednak nadal. Po pewnym czasie
postanowiliśmy kontynuować walkę wopierając
19^o września 1939r. Hetyżniłem do konspira-

~~cyjnej jednostki artylerji przeciwlotniczej w~~
konspiracyjnej organizacji wojskowej. ^{p.46} ~~Przewodnik~~
Walki Wolnej w kraju Z.W.Z. Jako arty-
lerzysta przeciwlotniczo pełniłem prawie wszystkie
funkcje, zolkarem, do nowo formowanej konspi-
racyjnej jednostki artylerji przeciwlotniczej,
w batalionie „Chrobry”. Objmowałem funkcję
dualonowego w baterji, którą dowodził wówczas

✓
pomierik o pseudonimach „Hax” i bodajże „Lew”. Jako działaczoży, otrzymatem zadanie wykształcenia kaurpniców obsługi dla dwóch przeciwlotujących dział niemieckich, majdujących się aktualnie na wyposażeniu armii niemieckiej. Były to: mala armata przeciwloturowa kaliber 20^{mm}, praktyczna, madojąca się doskonale ~~do~~ rowniez do zwalczania celów naziemnych, oraz druga mala armata przeciwloturowa kaliber 88^{mm}, uznana przez fachowców jako jedna z najlepszych w drugiej wojnie światowej, wyzactwie, w przypadku wybuchu powstania, działa zdobyte przez przeciwnika, obsługiwane byłyby przez wykształconą już obsługę, w takim działo kaliber 88^{mm} wyposażony był rowniez czołg niemiecki typu „Tygrys”. Szkolenie prowadzilem wy otrzymanych oryginalnych regulaminów niemieckich, przetlumaczonech na język polski, umpletnionych ^{dotychczas} dotychczasowym, szczegolnie w zakresie teorii strzelania przeciwlotowego i przyrzadów pomocniczych. Regulaminowy, ilustrowane rysunkami, dawaly szczegolowe informacje techniczne, oloty oraz działa i porzeczolnych jego ersis. Druga ersis regulaminu t. w. działoceryny, okrestata

Wspomnienia Jerzego Schabowicza przepisane z rękopisu.

Jerzy Schabowicz "Jur", wspomnienia swoje - kopię rękopisu, przekazał mi osobiście. Po wojnie spotykaliśmy się wielokrotnie, aby rozmawiać o powstaniu. Rękopis wspomnień ma 32 strony, jest napisany rzeczowo i piękną polszczyzną. Zapis powstańczych walk na Woli i Starówce, w których uczestniczyliśmy i byliśmy ich świadkami, jest przedstawiony wiernie, zgodnie z moimi wspomnieniami i refleksjami.

"Jur" i ja zostaliśmy kontuzjowani 20 sierpnia podczas pierwszego wybuchu goliata na naszej barykadzie Pasaż-Arsenał. Po tym pierwszym goliacie przyjechały jeszcze dwa, ale wtedy "Jura" już nie było bowiem odniesiono go nieprzytomnego na noszach na tyły, ale powrócił na linię za trzy dni. Chciałbym dodać, że "Jur" był ranny odłamkiem granatnika na Woli przy barykadzie Chłodna-Wronia 5 sierpnia. Podczas bombardowania Pasażu Simonsa 31 sierpnia "Jur" i strzelec "Jaśmin" byli poza Pasażem. "... Jur i Jaśmin opowiedzieli, co widzieli z zewnątrz, a potem ja, co się działo w środku. Właśnie wracali do Pasażu po krótkiej nieobecności, gdy zobaczyli, jak pierwszy samolot zniżał się. Ruszyli biegiem, by ukryć się przed bombami pod sześcioma stropami żelbetonu, ale nie zdążyli i przyglądali się, jak jedenaście sztukasów nurkowało wyciągniętym sznurem. ..." [Mrówka na szachownicy s. 240, wydanie 2007 oraz internetowe]. Sądzę, że cytowany fragment książki zastąpił zdanie ze wspomnień "Jura", a mianowicie: "... W innym miejscu opisuję przypadek, któremu zawdzięczam, że nie podzieliłem losu niemal wszystkich moich kolegów z plutonu. ..."

Wspomnienia Jerzego Schabowicza mają ogromną wartość i powinny być szeroko upowszechnione, aby poznać prawdę o Powstaniu Warszawskim 1944.

Uwaga. W tekście przepisany z rękopisu są wprowadzone drobne korekty redakcyjne.

Jan Kurdwanowski, kapral "Krok"

* * *

Nazywam się Jerzy Schabowicz, pseudonim "Jur". Byłem podoficerem rezerwy artylerii przeciwlotniczej. Kampanię wrześniową 1939 r. odbyłem w 1 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej w baterii 109. Obozu jeńców udało mi się uniknąć. Po rozwiązaniu jednostki i wydostaniu się z okrażenia w czteroosobowej grupie, postanowiliśmy dotrzeć do walczącej jeszcze Warszawy. Grupa ta, to oprócz mnie, 32 letni porucznik rezerwy o nazwisku Csaky, w cywilu sędzieja Sądu Okręgowego w Warszawie, z pochodzenia Węgier oraz dwóch podoficerów rezerwy artylerii, kpr. Stanisław Byszewski i kpr. Bolesław Kowalczyk. Spod granicy rumuńskiej, maszerując nocami, klucząc w 10 km pasie demarkacyjnym, dotarliśmy do Warszawy. Niestety już po kapitulacji.

Wojna trwała jednak nadal. Po pewnym czasie postanowiłem kontynuować walkę rozpoczętą 1 września 1939 r. Wstąpiłem do

konspiracyjnej organizacji wojskowej p.n. Związek Walki Zbrojnej, w skrócie Z.W.Z. Jako artylerzystę przeniesiono mnie prawie natychmiast, rozkazem, do nowo formowanej konspiracyjnej jednostki artylerii przeciwlotniczej w batalionie "Chrobry". Otrzymałem funkcję działonowego w baterii, którą dowodził wówczas porucznik o pseudonimach "Hak" i bodajże "Lew". Jako działonowy, otrzymałem zadanie wyszkolenia kanonierów obsługi dla dwóch przeciwlotniczych dział niemieckich, znajdujących się aktualnie na wyposażeniu armii niemieckiej. Były to: mała armatka przeciwlotnicza kaliber 20 mm, praktyczna, nadająca się doskonale również do zwalczania celów naziemnych oraz druga, duża armata kaliber 88 mm, uznana przez fachowców jako jedna z najlepszych w drugiej wojnie światowej. Wg założeń, w przypadku wybuchu powstania, działa zdobyte przez piechotę, obsługiwane byłyby przez wyszkoloną już obsługę. W takie działko kaliber 88 mm wyposażony był również czołg niemiecki typu "Tygrys". Szkolenie prowadziłem wg otrzymanych oryginalnych regulaminów niemieckich, przetłumaczonych na język polski, uzupełnionych dodatkowo własnym doświadczeniem, szczególnie w zakresie teorii strzelania przeciwlotniczego i przyrządów pomiarowych. Regulaminy, ilustrowane rysunkami, dawały szczegółowe informacje techniczne dotyczące działa i poszczególnych jego części. Druga część regulaminu, tzw. działocznicy, określała szczegółowy zakres czynności każdego kanoniera obsługi. Należy podkreślić, że szkolenie odbywało się w okresie dużego nasilenia terroru okupacyjnego w Warszawie. Codzienne aresztowania, łapanki i egzekucje uliczne powodowały stałe zagrożenie dekonspiracją, wymagało to z kolei stosowania częstych zmian punktów kontaktowych. Warunki powyższe wymagały od uczestników szkolenia sporo odwagi i odporności psychicznej. Dwóch żołnierzy (braci) zostało aresztowanych przez gestapo i nie wróciło do działonu. W okresie wyjaśniania przyczyn aresztowania mieliśmy dwutygodniową przerwę w szkoleniu. W tym okresie, zgodnie z otrzymanym rozkazem, ukrywałem się we wsi podlubelskiej.

Tuż przed godziną "W" otrzymałem przez łącznika opaski dla działonu wraz z rozkazem opuszczenia dotychczasowego miejsca postoju, gdzie byliśmy skoszarowani od trzech dni i zameldowania się w dowództwie batalionu "Chrobry" w browarze Haberbuscha na ul. Grzybowskiej. Od pierwszego dnia Powstania batalion brał udział w walkach na Woli. Zdobycie Nordwaczy na rogu ulic Żelaznej i

Chłodnej. Walki z czołgami na ul. Towarowej. Obrona barykad - Wronia, Chłodna, Krochmalna, Grzybowska. We wszystkich tych walkach, z wyjątkiem natarcia na Nordwachę, brali udział artylerzyści, jakkolwiek w pierwszych godzinach Powstania obowiązywał zakaz włączania się artylerzystów do jakiegokolwiek akcji.

Nieprzyjaciel, dążąc do utrzymania arterii prowadzącej na front wschodni, nie przebierał w środkach, używając do osłony atakujących czołgów ludności cywilnej. Znaczne straty. Zginął mój łącznik z konspiracji, piętnastoletni harcerz "Lufa". Rannych odwożą do szpitala Maltańskiego małe półciężarówki. Pod koniec dekady sierpnia rozkaz - batalion "Chrobry I" przechodzi na Stare Miasto.

Odcinek obrony na Starówce to: Pałac Mostowskich, Arsenał, Pasaż Simonsa, szkoła na ul. Barokowej. W porównaniu z piekłem walk na Woli, Starówka jest na razie oazą względnego spokoju i wolności. Nic nie wskazuje, że odbędą się tu wkrótce najcięższe i najbardziej krwawe walki Powstania. Jeden z oddziałów batalionu "Chrobry I", kadrowa kompania "Corda" nie zdołała już przedrzeć się na Starówkę i pozostała walcząc do końca Powstania w Śródmieściu. W batalionie reorganizacja. Nowe podziały na plutony szturmowe "Klim", "Konar", "Lis", saperów "Grzywa", zapasowy "Prawdzcic" i inne. Jestem w plutonie szturmowym "Lis". Robimy wypadki na Dworzec Gdański, na Getto i na magazyny zaopatrzeniowe na ul. Stawki. Magazyny na Stawkach przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk.

W jednym z wypadków na Stawki, drużyna dowodzona przez ppor. Tadeusza Wąsowskiego "Tadzik" zaskoczyła nieprzyjaciela odbierając mu działą wraz z ciągnikiem na gąsienicach w którym znajdowało się 80 sztuk naboju. Niestety, nie przeciwpancernych. Była to armata kalibru 50 mm. Proste urządzenia celownicze. Bęben z podziałką do podniesienia lufy, przy strzelaniu na odległość ponad 350 m. Podziałka czarna, dla pocisków przeciwpancernych, czerwona dla zwykłych. Dwa pokręta - wysokości i kierunku. Przy każdym pokrętle, urządzenie spustowe, pozwalające na oddanie strzału, bez odrywania ręki od pokręta. Trudno opisać radość żołnierzy Starówki oraz ludności cywilnej, która w tym czasie była jeszcze na powierzchni. Zamek działą był zablokowany, prawdopodobnie przez postrzał karabinowy. Przybyli z różnych oddziałów Starówki puszkarze, w krzakach Ogrodu Krasińskich, zamek odblokowali, wyjmując wystrzeloną łuskę. Wyznaczono siedmioosobową obsługę działą i dowódcę. Dowódcą działą został

ogniomistrz pchor. "Tomasz" Zygmunt Chrastek lecz ranny zaraz w pierwszych dniach walk odszedł do szpitala. Ja otrzymuję funkcję celowniczego. Dowódca Zgrupowania, "Sosna" mjr artylerii Gustaw Billewicz, podkreśla znaczenie funkcji celowniczego przy jedynym dziale. Spośród pozostałych kanonierów obsługi działa było dwóch z mego działonu konspiracyjnego, a mianowicie "Sław" Ryszard Chałupiński i "Hutnicki" Stanisław Maik.

Działo, umieszczone w barykadzie łączącej Arsenał z Pasażem Simonsa, stanowiło poważne wzmocnienie odcinka obrony batalionu "Chrobry". W drugiej dekadzie sierpnia nastąpiło gwałtowne nasilenie nacisku nieprzyjaciela na odcinek broniony przez batalion. Zmasowana nawała ogniowa wszelkiego rodzaju dział, moździerzy, karabinów maszynowych na stosunkowo mały odcinek obrony - głównie barykadę - miała zapewne na celu zepchnięcie obrońców z zajmowanych stanowisk przed mającymi nastąpić atakami bezpośrednimi. Wkrótce z ul. Nowolipki poprzedzony warkotem motorów i zgrzytem gąsienic o bruk, wyszedł atak czołgów. Przygotowani oddają strzał z działa do pierwszego czołgu, który ukazał się zza zakrętu. Znając amunicję jaką dysponujemy, jestem przyjemnie zaskoczony - czołg staje. Zachowanie przy próbach ruszania wskazuje na zerwanie gąsienicy. Zamiast spodziewanego ataku następnych czołgów widzę, że zajęły się one ściąganiem uszkodzonego lecz strzelającego bez przerwy czołgu z linii ognia, a z Nowolipek wyruszył atak piechoty w sile około plutonu. Biegną dwoma rzędami po obydwu stronach ulicy, pragnąc jak najszybciej przebyć około 100 metrowy odcinek dzielący ich od barykady. Znając największą skuteczność rażenia odłamkami, strzelam w podstawę parkanu Ogrodu Krasińskich, tuż przed pierwszym nadbiegającym. Atak piechoty został rozbity. Straty nieprzyjaciela znaczne i to po obu stronach ulicy. W tym czasie, gdy prosimy przybyłego dowódcę batalionu, żeby część broni poległych otrzymali kanonierzy, gdyż swoją broń musieli oddać przechodząc do obsługi działa, na jezdni ulicy ukazała się grupa ludności cywilnej z chustkami w rękach, która ściągnęła poległych Niemców wraz z całym ich uzbrojeniem. Po nieudanych ponawianych próbach ataków czołgów i piechoty, nieprzyjaciel przystąpił do ataków mających na celu wysadzenie w powietrze bronionych przez nas obiektów. Do tego celu, oprócz znanych 50 kg min samobieżnych tzw. goliatów, służyły nieprzyjacielowi, na naszym odcinku, czołgi transportowe, zwane przez nas tankietkami, transportujące ciężkie ładunki wybuchowe,

albo eksplodujące wraz z posiadany wewnątrz ładunkiem. Tankietki przewożące ładunek kierowane były przez kierowców, natomiast tankietki mające eksplodować wraz z zawartym wewnątrz ładunkiem były zdalnie kierowane. Odpalenie następowało z daleka. Nie jestem pewien, czy przy pomocy ciągniętego kabla, czy mechanizmu zegarowego, względnie jednym i drugim sposobem. W czasie trwania ataków nie znane nam były jeszcze dane techniczne, które podaję powyżej. Poznawaliśmy je podczas walki. Użycie przez nieprzyjaciela najcięższego ładunku wybuchowego na naszym odcinku przebiegało w następujący sposób. Zza rozwalonego muru Getta przegradzającego ulicę Nalewki w odległości około 300 m od naszej barykady wyjechałczołg-tankietka, który z wielką szybkością jechał w kierunku naszej barykady. Wbrew pozorom oddanie celnego strzału z działa kierowanego przy pomocy pokręteł (kierunku i wysokości), do tak szybko przemieszczającego się celu z tak bliskiej odległości, należy do dość trudnych zadań, tym bardziej, że na trasie istniały martwe pola obstrzału. Strzał oddaję, gdy cel był w odległości około 20 m od barykady. Trafiona tankietka gwałtownie rzucona została w bok i utknęła całkowicie w ścianie Pasażu, a następnie stanęła w płomieniach. Wśród dymu i kurzu zamajaczyła mi sylwetka uciekającego żołnierza, prawdopodobnie kierowcy. W zapadającym zmierzchu zauważyliśmy, że na jezdni leży przedmiot, zapewne część wyposażenia rozbitej przed chwilą tankietki. Kanonierzy, Ryszard Chałupiński "Sław" i Stanisław Maik (Hutnicki), poczołgali się do leżącego na ziemi przedmiotu, mając za zadanie dokonać rozpoznania. Wrócili, przynosząc przedmiot o kształcie kieszki naładowanej jakimś materiałem oraz meldując, że na jezdni leży kilka ciężkich bloków. Po zapadnięciu ciemności, bloki przenieśliśmy na naszą stronę barykady, układając je pod arkadami Arsenału. Było ich 5 w kształcie trójkątów o wadze wg naszego rozeznania około 100 kg każdy. Nie bardzo wiedzieliśmy na czym polegała akcja nieprzyjaciela z tankietką. Dowództwo przysłało sześciu jeńców - specjalistów, którzy obejrzelizniszczoną tankietkę oraz bloki. Jak nam później relacjonowano, akcja nieprzyjaciela polegała na tym, że kierowca tankietki z wielką szybkością podjeżdża pod cel, który ma być wysadzony, zrzuca automatycznie materiał wybuchowy i odjeżdża ciągnąc za sobą kabel przy pomocy którego z daleka następuje odpalenie. Zdaniem jeńców, ilość materiału wybuchowego (prasowany trotyl) którą tu zastosowano, wysadziłaby nie tylko barykadę, ale i okoliczne domy z Arsenalem i Pasażem włącznie.

Jedno ze spotkań z tankietką wybuchającą z ładunkiem i zdalnie kierowaną było dla nas mniej szczęśliwe. Tankietki wyprowadzono przez rozwalony mur Getta. Jeden z żołnierzy podbiegał, nachylał się, prawdopodobnie uruchamiając mechanizm i tankietka ruszała. Czynność ta trwała zaledwie kilka sekund. Dwukrotnie udało mi się uniemożliwić start tankietek przez oddanie strzałów z działa w momencie wyprowadzania tankietek przez mur Getta. Jednej, niestety, udało się wystartować. Tak szybko przemieszczającego się celu, jadącego zygzakiem, nie byłem tym razem w stanie utrzymać w polu widzenia przyrządów celowniczych, by oddać celny strzał i za chwilę patrzyłem w górę na gaśienice tkwiącej już na barykadzie tankietki. Za chwilę zsunęła się ona, na szczęście do tyłu, parę sekund przerwy i wybuch. Barykadę zniósł prawie doszczętnie. Pozostała tylko ta część gdzie tkwiło działo w stanowisku, na ten dzień nareszcie wyłożonym przez saperów workami z piaskiem.

Po opatrunku przeniesiono mnie do Pasażu układając na słomie w warsztacie samochodowym. Dowiaduję się, że działo udało się przy pomocy ciągnika wydobyć spod kamieni i umieścić w bramie Pasażu. Przy wydobywaniu działa ranny został kierowca ciągnika.

Utrata Pałacu Mostowskich uniemożliwiła teraz obronę atakowanego ze wszystkich stron Arsenału. Działa czołgów, uzyskawszy wgląd na bramę Pasażu, rozbiły tkwiące w niej działo. Po utracie Arsenału, nieprzyjaciel znalazł się o 20 metrów od Pasażu tj. o szerokość ulicy Nalewki. Tym niemniej Pasaż Simonsa i Szkoła na ul. Barokowej stanowiły nadal zaporę, bez zniszczenia której nieprzyjaciel nie mógł zrealizować swoich zamiarów tj. wtargnięcia w głąb Starówki, gdzie w tym czasie prowadzona była akcja ewakuacyjna kanałami. Dotychczasowe ataki czołgów, piechoty i zastosowanie znacznych ilości materiałów wybuchowych przy nowoczesnym sposobie ich odpalania i transportu, nie doprowadziły do całkowitego przełamania odcinka obrony batalionu "Chrobry I", który utrzymywał się do ostatniego dnia obrony Starego Miasta. Dopiero w dniu 31 sierpnia specjalny nalot lotniczy zamienił ostatnie punkty oporu batalionu "Chrobry I" tj. Pasażu Simonsa i Szkoły na ul. Barokowej w kupę gruzów grzebiąc pod nimi ponad 200 żołnierzy batalionu. Nalot zastał żołnierzy batalionu, gdy odpoczywali po nocnej nieudanej próbie przebijania się do Śródmieścia.

W innym miejscu opisuję przypadek, któremu zawdzięczam, że nie podzieliłem losu niemal wszystkich moich kolegów z plutonu. W dowództwie zgrupowania meldują o zbombardowaniu i wracam do

Pasażu, gdzie dwudziestu jeńców pilnowanych przez jednego strzelca z automatem usiłuje odkopać niektórych zasypanych, żyjących jeszcze, gdyż wołają spod gruzów, podając swoje pseudonimy. Lecz niestety, głosy kolejno milkną. Na gruzach, pod którymi dopiero co znalazło śmierć przeszło dwustu moich kolegów, na odcinku, który zawsze rozbrzmiewał warkotem czołgów, hukiem dział i broni maszynowej, zapanowała cmentarna cisza wśród której niesamowicie rozlegają się głośniki zainstalowane w Arsenale, nawoływania Niemców, skierowane pod adresem żołnierzy A.K., by nie wierzyli, że rozstrzeliwuje się jeńców i by poddali się, gdyż opór jest beznadziejny. Dla osłony oddziałów wycofujących się kanałami do Śródmieścia kpt. "Konar" otrzymuje od mjr. "Sosny" rozkaz, aby wraz z resztą swoich ludzi utrzymał gruzy Pasażu Simonsa w ciągu 24 godzin. Ja wraz ze strzelcami "Lechem" i "Doboszem" zgłaszam się do kpt. "Konara" i melduję mu trzech niedobitków z kompanii "Lisa". Zostajemy przydzieleni do plutonu ppor. "Marka", który przejął pluton por. "Zana" poległego w Pasażu wraz z częścią swoich ludzi. Obsadzamy dymiące ruiny Pasażu. Zajmujemy wszystkie dziury przez które nieprzyjaciel będzie prawdopodobnie usiłował wdrzeć się do Pasażu. Jest nas bardzo mało. Tylko ludzie z bronią. Oddziały pomocnicze zostają wewnątrz Starówki. By kroki nasze i poruszanie na gruzach nie zdradziły nplowi naszych stanowisk, porozkładaliśmy bele materiałów, które znajdowały się na miejscu. Robi się ciemno. Kończymy przygotowania do obrony. Panuje wielka cisza. Nieprzyjaciel nie daje znaku życia, chociaż za nami Starówka płonie i słychać wybuchy pocisków. Każde nieostrożne stąpienie słychać bardzo daleko. Wśród ciszy, niesamowicie rozlega się spod gruzów monotonny ciągle powtarzający się głos jednego z żyjących kolegów. Idę do niego. Przez szpary z boku, można go jeszcze zobaczyć, mimo że leży na nim parę pięt gruzu. Ten jest stracony. Mówi, że ma pseudonim "Wisła" i jest z kompanii zapasowej por. "Prawdzica". Nagle zmienia temat - mówi od rzeczy. Tuż pod moimi nogami na wierzchu leży drugi. Zdaje się, że nietknięty. Ma tylko nogę w kostce uwięzioną przez pręt stalowy. Młody chłopak. Zachowuje się spokojnie i cierpliwie. Ten może być uwolniony tylko przez wycięcie części pręta, gdyż wisi nad nim całe sklepienie gruzu, które przy poruszeniu zwałoby się na niego. Podłożyłem mu koc pod głowę, by mógł przespać się do rana. Są to chyba jedyni, którzy jeszcze żyją. Jest piękna księżycowa noc - tkwimy na stanowiskach patrząc i nasłuchując. Ta cisza i wołanie zawalonego "Wisły" są tak

denerwujące, że atak Niemców powitalibyśmy chyba z ulgą. Około północy przysłano nam coś, co mieliśmy jeść, a do czego zmusić się było bardzo trudno. Tak minęła noc. Nazajutrz Niemcy rozpoczęli gwałtowne natarcie. Walki trwały cały czas wewnątrz ruin Pasażu. Przeważnie przy użyciu granatników, broni automatycznej i zwykłej. Niemcy poza tym używali miotaczy ognia. Nie zapomnieli również o "goliacie". Walki ze sklepów i podwórza przesunęły się w pobliże klatki schodowej, koło na wpół rozwalonej bramy i tu utknęły na czas dłuższy. Dopiero gdy Niemcy przy pomocy czołgu podciągnęli "goliata" i ustawili go przed murem, dowódca kpt. "Konar" dał rozkaz wycofania się z ruin. Okazało się, że jest to niemożliwe. Gruzy Pasażu są całkowicie otoczone, gdyż jedyny otwór w murze umożliwiający łączność ze Starówką zamknięty został ciągłym ogniem karabinów maszynowych prowadzonym z ruin Szkoły na Barokowej, którą Niemcy po zbombardowaniu zajęli. W tej chwili wybucha "goliat". Na rozkaz dowódcy dajemy natychmiast nurka w kurz i zanim Niemcy ponownie otworzyli przerwany na chwilę ogień, zajęliśmy stanowiska w ruinach o 50 m od Pasażu. W tym dniu w Pasażu po raz pierwszy zobaczyłem w walce nowego dowódcę i kolegów. Kpt. "Konar" dowodził energicznie, błyskawicznie orientując się w sytuacji i zmianach jakie zachodziły. Jednocześnie walczył jak prosty żołnierz. Jego szybkiej decyzji zawdzięczamy wyjście podczas wybuchu "goliata". Niemcy byli tak pewni, żeśmy wycofali się dalej w głąb Starówki, że nie zachowując prawie ostrożności zajęli ruiny fabryczki, między nami a Pasażem, o około 20 m od naszych stanowisk. Ich swobodne zachowanie się i jednakowe z nami umundurowanie o mało nie wprowadziło mnie w błąd. Myślałem, że któryś z sąsiednich oddziałów wycofujących zabłąkał się w ruinach. Dopiero po upewnieniu się że to jest nieprzyjaciel, podkradając się ruinami na najbliższą odległość, zarzuciliśmy ich granatami wznecając wielki popłoch, który wprowadził nas w lepszy humor, tym bardziej, że jedyne wyjście, którym mogli się wydostać wzięliśmy pod ostrzał. Niemcy z Pasażu ogniem w naszą stronę usiłowali odwrócić naszą uwagę od swoich towarzyszy, ale w oświetlonym wskutek pożaru od "goliata" Pasażu, nie pozwoliliśmy im zająć stanowisk dla broni maszynowej. W nocy, ubezpieczając tyły, wycofaliśmy się do kanałów na placu Krasińskich, przed włazem pozostawiając swoje tornistry.

Ze względu na wysokość kanału, drogę odbywaliśmy w pozycji na wpół zgiętej, wśród egipskich ciemności, w absolutnej ciszy,

trzymając jeden drugiego mocno za pas. Wodę mieliśmy do kolan. Posuwaliśmy się dość wolno, gdyż szybkie kroki spowodowałyby zbyt wielki plusk. Każdy nieostrożny krok groził potknięciem się o porzucone przedmioty. Przewrócenie groziło poza tym puszczeniem pasa poprzednika i utraceniem łączności z przewodnikiem, bez którego podróż kanałem równała się śmierci. Przed każdym włazem zatrzymywaliśmy się, aż przewodnik sprawdził czy nad włazem nie ma Niemców. Później ruszaliśmy dalej. Podczas takich przystanków usiłowaliśmy oprzeć się o ścianę, lecz po okrągłej i obślizgłej ścianie zsuwaliśmy się na dół. Świtało już, gdy po przeszło 3-godzinnej podróży w pozycji mocno schylonej, gdy głowę na dół ciągnie broń wisząca na karku i niesiony na zmianę karabin maszynowy, dobrnęliśmy wreszcie do włazu na rogu Nowego Świata i Wareckiej. Z pomocą dyżurujących przy włazie wyszliśmy na powierzchnię. Tu widok stojących domów, posiadających nawet szyby w oknach, a nade wszystko widok oficera w eleganckim polskim mundurze i w błyszczących butach, idącego pod rękę z sanitariuszką, wprowadził nas w doskonały humor. Oblepieni od stóp do głów błotem i brudem nie wyglądaliśmy zbyt reprezentacyjnie na tle eleganckiego bądź co bądź Śródmieścia.

Przez pierwsze kilka dni mieliśmy urlop. Odpoczywaliśmy i doprowadzaliśmy swój wygląd do porządku, zmieniając pięciokrotnie swoje kwatery. Jednocześnie wysyłaliśmy patrole na miasto celem kierowania żołnierzy ze Starówki do Kina Hollywood na Hożej, skąd kierowano ich do miejsc postoju macierzystych oddziałów. W Kinie Hollywood miało również kwaterę kilkudziesięciu jeńców niemieckich. Po obydwu stronach dużego hollu, pod ścianami, porozkładane były równiutko sienniki z kocami. Pośrodku stały dwa stoły z gazetami. Wartownikowi nie wolno było jeńca uderzyć ani ubliżyć mu.

Mieliśmy przejąć stanowisko po obydwu stronach Brackiej, które szachowały Niemców w B.G.K. i restauracji "Cristal". Przed przejściem stanowisk wysyłany byłem przez kpt. "Konara" dla zebrania informacji o położeniu sąsiednich stanowisk tak npla, jak i własnych. Poza tym przygotowaliśmy parę stanowisk dla karabinu maszynowego. Po upadku Starówki nastąpił dla Śródmieścia najcięższy okres. Niemcy rozpoczęli systematyczne bombardowanie części Śródmieścia na północ od Al. Sikorskiego. Pomimo dużego bombardowania, baon poniósł stosunkowo niewielkie straty. Pierwsze dni września upływają pod znakiem urlopu. Nie zajmujemy

żadnych stanowisk bojowych i tym samym nie bierzemy udziału w walce bezpośredniej.

Zaraz po opuszczeniu kanałów, po parogodzinnym postoju na Marszałkowskiej 125 pomaszzerowaliśmy na ul. Wilczą 1, a stąd po pewnym czasie, do jedyne go jeszcze całego domu na ul. Moniuszki, na wprost wypalonego domu, w którym mieściła się kwiaciarnia "Adria". Stąd pewnej nocy wezwani byliśmy do pomocy przy ewakuacji rannych ze szpitala mieszczącego się w podziemiach P.K.O. do szpitali na ul. Nowogrodzką i Wspólną. Była to ciężka praca. Wynosiliśmy rannych na noszach z podziemi rozbitego i płonącego gmachu P.K.O. Przebywaliśmy wśród nocy olbrzymie leje po bombach na ul. Świętokrzyskiej i Jasnej, przedzierając się w ciemnościach przez stosy poskręcanych szyn, cegieł i kamieni. Później, przez piwnice i tunel wykopany w poprzek Al. Sikorskiego na wprost ul. Kruczej, przedostawaliśmy się na drugą stronę Alei, gdzie droga była lepsza. Ranni drogę tę musieli odczuć bardzo boleśnie. Kwatery nasze na ul. Moniuszki zostały zbombardowane. Cudem udało się uniknąć większych strat. Trochę oślepieni i przysypani pyłem ewakuowaliśmy się na drugą stronę Moniuszki do wypalanej "Adrii", gdzie przyprowadziliśmy do przytomności kilku odgrzebanych kolegów. Wkrótce po tym przybył dowódca Zgrupowania mjr "Sosna". Po krótkim, dodającym nam otuchy żołnierskim przemówieniu, wygłoszonym przed frontem zgrupowanych oddziałów w nie zawalonej bramie, otrzymaliśmy rozkaz przeniesienia się na ul. Złotą 29. Tu, na nowej kwaterze byliśmy pewnego dnia świadkami dużego zrzutu amerykańskiego robionego pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Ze względu na dużą wysokość z której był robiony, zrzut okazał się nie bardzo celny. Sam fakt jednak, że ktoś o nas myśli i usiłuje przyjść nam z pomocą wpłynął dodatnio na nasze samopoczucie. Myśleliśmy, że teraz rozpoczną się zrzuty coraz większe, coraz celniejsze. Na skwerku podwórzowym naszej kwatery chowamy jednego z naszych kolegów, który poległ przy przekraczaniu barykady na rogu ul. Jasnej i Świętokrzyskiej i idziemy na nowe miejsce postoju, na Chmielną 27, skąd po pewnym czasie przenosimy się na ul. Widok 1, przejmując stanowiska bojowe po obydwu stronach ul. Brackiej przy Al. Sikorskiego. Zadaniem naszym ma być utrzymanie w szachu Niemców znajdujących się w B.G.K. i w przyległym ogródku, w którym znajduje się bunkier, jak również Niemców znajdujących się w restauracji "Cristal". Pluton pod dowództwem por. "Wala" zajmuje dom Bracka 18, skąd trzyma

Niemców przenikających ruinami z kina "Colosseum" na Nowym Świecie i pilnuje piwnic "Cristalu". Nasz pluton obecnie pod dowództwem por. "Grzywy", dawnego dowódcy saperów, zajmuje odcinek ruin od barykady Bracka 17 do rogu Al. Sikorskiego - przeciwnik B.G.K., bunkier w ogródku i "Cristal". Do bunkra w ogródku Niemcy dostają się przekopem z gmachu B.G.K. Ruiny narożnego domu gdzie była kawiarnia "Kuczyńskich" obsadzone były podobno przez ludzi kpt. "Nałęczka". Moim drużynowym jest ppor. "Marek". Wraz z ośmioma ludźmi przejmuję posterunek na naszej stronie. Teren trochę już znam. Poznałem go zbierając informacje dla kpt. "Konara". Oprócz nas dziewięciu uzbrojonych w k.b., w automaty i granaty, znajduje się tu również k.m. z oddziału kpt. "Gozdawy" wraz z dwoma ludźmi obsługi. Na stanowiska odchodziło się z naszej kwatery Widok 1 przez otwór w murze i gruzami, obok leżącego niewypału z działa kolejowego, do bramy w ruinach domu Bracka 17, gdzie mieliśmy coś w rodzaju prymitywnej wartowni. Posterunki musiały być tak rozstawione, aby wykluczyć możliwość zaskoczenia przez Niemców, przede wszystkim z oddalonego o jezdnię "Cristalu". Czuwało tu dwóch ludzi z granatami i automatem. Posterunek z k.b. wchodził po szczątkach schodów i położonej zamiast podłogi desce na 1 piętro, gdzie w ocalonej ścianie był otwór służący jako strzelnica. Stąd można było obserwować doskonale poruszenia Niemców w ogródku B.G.K. K.m. kpt. "Gozdawy" umieszczony był na rogu, mogąc ostrzeliwać "Cristal", B.G.K. i ogródek. Obsługa na zmianę spała i czuwała przy k.m. Oprócz k.m. kpt. "Gozdawy" jeden z naszych k.m. znajdował się na balkonie 1 piętra Brackiej 17, drugi również na 1 piętrze w Al. Sikorskiego 22. Cała jezdnia przed barykadą łączącą Bracką 17 i 18 zasłana była wielką ilością niewypałów od granatników niemieckich i granatów ręcznych. Znajdowało się na niej również 7 powstańczych min przeciwczołgowych. Dalej na jezdni, przy skrzywionym sygnale świetlnym, leżał trup jakiegoś cywila, jeszcze z początku powstania. Na chodniku pod parkanem ogródka B.G.K. trup Niemca w pełnym uzbrojeniu. Co 24 godziny zmieniają nas koledzy z 2 drużyny. Na ogół jest dość spokojnie. Od czasu do czasu tylko rozpoczyna się huraganowy ogień z obu stron, który po kilku minutach ustaje. Niemcy w "Cristalu" zachowują się zupełnie spokojnie tak, że czasami wydaje nam się, że ich tam nie ma. Za to Niemcy w B.G.K. i w bunkrze są dość agresywni zasypując nasze gruzy granatnikami i seriami karabinów maszynowych. Czasami zaczynało bić po naszej

barykadzie automatyczne działko. Nie udało mi się stwierdzić, czy biło ono z czołgu gdzieś od Pl. Trzech Krzyży, czy z innego stanowiska. Żadna ze stron na naszym odcinku nie wykazywała ochoty do wypadów na pozycje npla.

W tym czasie dużą ulgę ludności Śródmieścia sprawiły samoloty sowieckie przepędzające często "stukasy" znad Śródmieścia za Al. Sikorskiego i później Mokotowa. W nocy panowała na naszym odcinku cisza. Mimo ostrożności nie udało się nieraz uniknąć przy zmianie, czy sprawdzaniu posterunków hałasu spowodowanego potknięciem się czy zrzuconiem jakiejś cegły. Hałas taki był nieraz powodem strzelaniny na całym odcinku. Podczas pięknych nocy można było obserwować mijające się pociski artylerii sowieckiej strzelającej z Pragi i niemieckiej na Pragę. Rozpoczęły się nocne zrzuty sowieckie, robione przez pojedyncze samoloty z charakterystycznym terkotaniem. Zrzuty były celne i ciekawie przeprowadzane. Nie wszystkie jednak zrzuty były ze spadochronami. Oprócz worków z sucharami, bez spadochronów zrzucana była również amunicja do broni ręcznej i maszynowej oraz granaty ręczne. Do broni maszynowej, amunicji zrzucanej bez spadochronów użyć nie było można, ale mniej pogięte naboje po wyrównaniu, można było użyć do k.b., chociaż było dużo zacięć. Na naszą kwaterę Widok 1 wpadła skrzynia z granatami ręcznymi. Skrzynia przebiła dach i upadła na korytarz na górnym piętrze. Zrzucana broń ze spadochronami była w dobrym stanie. Do broni załączone były instrukcje ze sposobem obsługi. W ten sposób zrzucana była broń automatyczna, kaemy i granatniki. Dla orientacji lotników na placach Śródmieścia zapalano ogniska ułożone w umówiony kształt. W godzinach nocnych, wolnych od służby na stanowiskach, wysyłani byliśmy jako patrole do podejmowania zrzutów. Któregoś dnia przyniesiono nam ze zrzutów do wypróbowania c.k.m. p.panc 14 mm, chyba dwumetrowej długości. Po wniesieniu go na pierwsze piętro, na którym się z ledwością zmieścił, oddano strzał do bunkra. Po strzale całe stanowisko stanęło w tumanach kurzu, a karabin nadawał się do natychmiastowego czyszczenia. C.k.m., doskonały zapewne do walki w terenie płaskim, w naszych warunkach walki w mieście okazał się niepraktyczny, tak z względu na swoją długość jak siłę ognia, dzięki czemu całe stanowisko w gruzach byłoby zdemaskowane na skutek kłębow kurzu po strzale. Dostaliśmy ze zrzutów, wraz z instrukcją, mały granatnik. Po ustawieniu go w podwórzu Widok 2, poprzez dom

Widok 1, wg nadawanych mi przez kpt. "Konara" poprawek, wstrzeliwałem się w bunkier w ogródku. Granatniki w walkach w mieście oddają duże usługi, dzięki możliwości strzelania z nich stromym torem bez względu na przeszkody.

Z żywnością było coraz gorzej. Na jezdnię między naszymi stanowiskami a "Cristalem", został zrzucony z samolotu worek z sucharami. Przy próbach zabrania worka dużo odwagi wykazał strzelec "Lech". Co noc por. "Grzywa" lub ppor. "Marek" sprawdzali nasze posterunki, przyjmując meldunki o zachowaniu się npla. Powstanie chyliło się ku upadkowi. Odsiecz ze strony Armii Czerwonej, na którą tak liczyliśmy - zawiodła. Któregoś dnia, podczas ciszy panującej na naszym odcinku, gdzieś z głębi piwnicy "Cristalu" rozległ się twardy głos jednego z Niemców, usiłującego przemówić do nas w języku polskim. Po kilkakrotnie powtórzonym "Poloki, jesteście tam?", po krótkim namyśle odpowiedziałem twierdząco, wysyłając jednocześnie łącznika do kpt."Konara" z meldunkiem. Niemiec tymczasem, wśród głębokiej ciszy, kontynuował swoje przemówienie. Ubolewał bardzo nad losem naszych dzieci, matek i sióstr, dla których my nie mieliśmy litości broniąc się uporczywie. Mówił następnie, że powinniśmy złożyć broń i iść do nich, tym bardziej, że już nasi dowódcy zmawiają się z ich dowódcami o zawieszeniu broni. Gdy Niemiec zaczął jeszcze mówić jakim on osobiście jest pacyfistą i jak ma dosyć wojny nie wytrzymałem, mimo, że postanowiłem nie wdawać się ze szwabem w dyskusję i zaproponowałem by w takim razie on przyszedł do nas, a skończy się dla niego wojna. Po krótkiej przerwie, podczas której zaskoczonemu Niemcowi widocznie podpowiadano odpowiedź, zaczął znowu, że on chętnie by to zrobił, ale teraz otrzymali posiłki w ilości 3000 ludzi, to wkrótce by go odbito itp. Skończył obiecując za 3 godziny znów mówić na ten temat. Jako odpowiedź na przemówienie, wrzuciłem w otwór sklepowy, skąd dochodził głos, ciężki granat obronny. Chociaż nie bardzo wierzyliśmy w słowa Niemca o pertraktacjach jakie prowadzili nasi dowódcy, zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że jakieś decyzje muszą zapaść, gdyż sytuacja na naszym odcinku była jakaś niewyraźna, coś jakby stan oczekiwania. Jeżeli przyjąć, jak słychać, że przejście do Wisły nie zostało przebite, to Śródmieście stanie się grobem dla resztek Armii Krajowej i ludności, która nie zechce wyjść do Niemców, chyba, że nastąpi kapitulacja na możliwych warunkach, których poza tym Niemcy zechcą dotrzymać.

Pewnego dnia podczas naszej zmiany, otrzymałem rozkaz o kilkugodzinnym zawieszeniu broni, jakoby w celu zebrania poległych. Rzeczywiście o wyznaczonej godzinie, koło ogródka B.G.K. ukazało się kilku Niemców bez broni z noszami, którzy zerkając nieufnie w stronę naszych stanowisk wzięli zabitego Niemca leżącego przy parkanie. Inni znów, na noszach przykrytych kocem, wnieśli coś do "Cristalu". Dopiero po upływie terminu zawieszenia broni zorientowałem się, że od strony "Cristalu" bije k.m. którego przedtem nie było, a który musiano przenieść na noszach wykorzystując zawieszenie broni. Widać było, że koniec Powstania się zbliża. Po tym wszystkim co przeszliśmy z rezygnacją czekaliśmy decyzji naszego dowództwa, czy będziemy się bronić do końca, czy kapitulować. Wkrótce nowy rozkaz wstrzymania ognia. Na całym odcinku zapanowała cisza. Zupełnie niespodziewanie dla mnie, z gruzów od kpt. "Nałęczca" wyłoniły się dwie postacie w panterkach, mężczyzna i kobieta bez broni, jednocześnie od strony B.G.K. ukazał się Niemiec również bez broni i cała ta trójka doszedłszy do skrzyżowania Al. Sikorskiego i Brackiej, na środku jezdni rozpoczęła przyjacielską pogawędkę. Zarówno Niemiec jak i nasi zachowywali się tak, jakby byli pewni, że placówki wokół są już uprzedzone i strzelać nie będą. Zaskoczony sytuacją, poleciłem swemu zastępcy pilnie obserwować wszystko, sam zaś skoczyłem przez gruzy na kwaterę mojego dowódcy. Zameldowałem o sytuacji, prosząc o wskazówki co do dalszego postępowania. Odpowiedź brzmiała: "Nie wiem nic o żadnych rozmowach, strzelać bez ostrzeżenia, zarówno do swoich jak i do Niemców". Rozkaz był wyraźny. Zdawałem sobie jednak sprawę, że wykonując ślepo taki rozkaz, mogę skomplikować nie wiem jak poważne sprawy. Zresztą strzelać bez ostrzeżenia do bezbronych ludzi nie każdy potrafi. Tymczasem "przyjacielska pogawędka" na środku jezdni trwała dalej. Uczestnicy jej nie zdawali sobie sprawy jak blisko byli śmierci. Wystarczyłaby jedna seria z automatu, by przerwać te wzajemne przesadne grzeczności, którymi się raczono. Uporczywie szerzące się pogłoski i wreszcie sytuacja, jaką kilka już dni wytworzyły wspomniane już wydarzenia na naszym odcinku, wraz z jakimś nieludzkim zmęczeniem i wyczerpaniem sprawiły, że oficjalną, zakomunikowaną nam przez jednego z dowódców naszego rejonu wiadomość o podpisaniu kapitulacji przyjęliśmy właściwie dość apatycznie. Dodam, że na razie nie znaliśmy jej szczegółów. Wyłapywaliśmy więc tylko wszelkie krążące licznie pogłoski i komentarze. Wśród najważniejszych dowiedzieliśmy

się, że zostaliśmy uznani za kombatantów - żołnierzy armii regularnej wchodzących w skład 7 Armii Kanadyjskiej. Jako żołnierze, po złożeniu broni, mamy pójść do wojskowych obozów jenieckich. Wreszcie, cała ludność cywilna ma opuścić miasto. Warszawa ma zostać bezludna. Za pogłoskami przyszły pierwsze fakty. Otrzymaliśmy więc rozkaz wynikający z warunków kapitulacyjnych, aby używszy do pomocy cywilów, których zwerbowaliśmy z trudem, przystąpili do rozbierania naszej barykady na Brackiej 17-18, celem otworzenia przejścia dla przepuszczenia oczekującej już kolumny rannych ewakuowanych z jakiegoś powstańczego szpitala naszej dzielnicy. Wkrótce pojawiła się i zapowiadana kolumna, zmierzająca na południową stronę Al. Sikorskiego, jak zwaliśmy wtedy Al. Jerozolimskie. Połowa rannych - to Niemcy. Niesieni na noszach, niektórzy idą sami, wspierając się na kulach, względnie prowadzą ich sanitariuszki. Zanim jeszcze kolumna minęła naszą rozebraną dopiero barykadę - na jezdnię Al. Sikorskiego wysypało się z gmachu B.G.K. kilkudziesięciu Niemców stanowiących jego załogę. Są to zarówno SS-mani i wehrmachtowcy. Niektórzy udekorowani są jeszcze zwisającymi z szyi taśmami z amunicją do karabinów maszynowych. Wielu jest odznaczonych Żelaznymi Krzyżami. Zbliżają się do nas usiłując prowadzić przyjazną rozmowę, częstować papierosami. Z zainteresowaniem przyglądają się przechodzącym rannym. Innych zaciekawiają gromady ludności cywilnej dźwigającej już swój dobytek, a kierującej się ulicą Widok do Marszałkowskiej. Paru Niemców podchodzi do mnie pytając, czy mogą przejść przez barykadę i podejść bliżej do owych cywilów. Powołując się na otrzymany rozkaz - odmawiam. Odstępują, dając mi do zrozumienia, że rozumieją konieczność respektowania moich rozkazów. Z satysfakcją widziałem zachowanie moich sześciu kolegów, którzy w tym właśnie tak historycznym dla nas dniu stanowili wraz ze mną załogę tej ostatniej naszej barykady. Żaden z nich nie przyjął od Niemców proponowanych papierosów, wymawiając się niepaleniem, aczkolwiek przed jeszcze paroma godzinami oddali by wiele za możliwość choćby zaciągnięcia się. Byli naturalni, opanowani, spokojni na pozór, pełniąc w tej przecie tak druzgocącej, dojmującej sytuacji swą ostatnią już żołnierską służbę.

Niemcy byli bardzo przyjacielscy i rozmowni. Jeden wehrmachtowiec opowiadał, żywo gestykułując, o jakimś małym powstańcu, który gdzieś w gruzach rzucił dwa granaty zabijając dwóch żołnierzy niemieckich. Opowieść swą podkreślał

charakterystycznym ruchem wyciągniętej ręki pokazując nią wzrost małego powstańczego żołnierza. Zanim zaczęły się same już przygotowania do wymarszu - spisywano nas na jakichś listach, robiono wykazy. Niektórzy z naszych uchylali się od tego, przechodząc do "cywilów", skrętnie pozbywając się jakichkolwiek cech czy oznak wojskowych. Wydawano też legitymacje wojskowe. Otrzymywali je przy tym nie tylko Akowcy, lecz także niektórzy życzący sobie tego, walczący z nami ramię w ramię żołnierze A.L. Pojawili się też płatnicy, którzy wypłacali żołnierski żołd (ok. 20 dol.). Dowiedzieliśmy się też wtedy, że zgodnie z jakimiś paragrafami kapitulacyjnymi pewna ilość powstańczych żołnierzy ma pozostać - zbrojna w broń automatyczną - dla utrzymania porządku. Pozostali zaś poczynają już wymaszerowywać do obozów jenieckich.

Formujemy się w kolumny przed frontem Domu Towarowego Braci Jabłkowskich. Ostatni przegląd. Ostatnie przemówienie nieznanego mi zresztą oficera A.K. Gorące, łamiące się słowa. Ruszamy czwórkami wolnym, równym krokiem. Ku swemu dalszemu przeznaczeniu. W wyznaczonym uprzednio punkcie na Pl. Napoleona składamy granaty ręczne. Niektórzy ukrywają w gruzach część posiadanej jeszcze broni. Resztę jej, a więc karabiny ręczne i maszynowe, złożymy dopiero na Pl. Kercelego. Wśród tego żegnamy się serdecznie z ludnością cywilną, z którą zaprzyjaźniliśmy się kwaterując dość długo w gruzach domu przy ul. Widok 1. Przez Pl. Grzybowski wchodzimy w pusty, wypalony wąwóz Wolskiej z czysto uprzątniętą jezdnią. Dotąd maszerowaliśmy sami, dopiero teraz wchodzimy między rozstawionymi po obu stronach co kilkadziesiąt metrów żandarmów nieruchomych jak statuetki. Skręcamy w prawo na Pl. Kercelego, gdzie składamy na stosy niesioną jeszcze broń. Przejmujące chwile. Jednocześnie obstawiają nas żołnierze Wehrmachtu i pod ich eskortą, poprawiwszy niesione bagaże, ruszamy znów dalej Wolską, potem wchodzimy na szosę wiodącą do Ożarowa. W Ożarowie załadujemy się do oczekujących już wagonów towarowych. Po jakimś czasie pociąg rusza uwożąc nas do pierwszego etapu naszej powstaniowej tułaczki, do obozu Lamsdorf na Opolszczyźnie, obecnie Łambinowice. Tam następuje selekcja. Odłączają oficerów, którzy pojedą gdzie indziej. Żegnam się z "Konarem" i innymi dowódcami. Ponieważ wniosku mego awansu na p.porucznika nie złożono, przed wymarszem do obozu zatwierdzić, mogę pozostać ze swymi dotychczasowymi kolegami z którymi jak dotychczas dzielić będę również przyszłe nieznane losy. Niech nie

zerwą się nigdy żadne nici wspólnych walk, braterstwa broni, przyjaźni przeżytych w Warszawie. Z nią i dla niej.

Jerzy Schabowicz "Jur"

P.S.

Powyższe wspomnienia mają raczej charakter skrótowo-informacyjny z obszerniejszymi nieco omówieniami zdarzeń i epizodów mniej znanych nie tylko historykom, ale i innym kolegom z batalionu. Mam tu na myśli obszernie opisane fragmenty wykorzystania w walkach zdobytego działą, obronę gruzów zbombardowanego Pasażu Simonsa, działania batalionu "Chrobry I" w Śródmieściu w okresie przedkapitulacyjnym. Tylko szczegółowy opis wydarzeń pozwolić może na właściwą ocenę zaangażowania i wysiłku zbrojnego żołnierzy powstańczych w walce z przeciwnikiem uzbrojonym po zęby, w tym artylerią, bronią pancerną i lotnictwem.

Przykładowo, pragnę uzupełnić skrótową informację o wycofaniu, zgodnie z rozkazem oddziałów bat. "Chrobry I" z walk na Woli, do obrony Starego Miasta. Uzupełnienie obejmuje dane szczegółowe, których dotychczas w ramach wspomnień i opisach celowo, może niesłusznie, nigdy nie podawałem.

Z wyjątkiem kompanii "Corda", która nie zdołała przedrzeć się na Starówkę i małego oddziału walczącego obok Sądów na ul. Leszno, pozostałe oddziały bat. "Chrobry I" wycofane zostały z walk powstrzymujących potężne natarcie broni pancernej i piechoty npla, przebijającego arterię na front wschodni. Pierwszy etap w drodze na Starówkę, to kwatera główna batalionu - browar Haberbuscha na ul. Grzybowskiej. Browar pod ogniem artylerii. Płoną rozbite magazyny, po prawej stronie płoną garaże. W jednym z nich wydzielona część jeńców (SS i Ukraińców) z wyrokami śmierci. Wszędzie pełno dymu i ognia. Kolumny atakujące niebezpiecznie blisko. Po lewej stronie, na wprost rozbitych i płonących magazynów, budynek jeszcze nie rozbity. W dość obszernym pomieszczeniu na 1 piętrze gromadzą się żołnierze batalionu, a Kapelan bat. "Chrobry I", ksiądz Cybulski, przygotowuje się do udzielenia żołnierzom zbiorowej absencji na wypadek śmierci. Ja, wraz z kilku kolegami, znajduję się po prawej stronie pomieszczenia, przy dużym oknie wychodzącym na podwórze pełne dymu i ognia z płonących magazynów i garaży. Uczestniczę w ceremonii Księdza Cybulskiego wyglądając jednocześnie przez okno. Do pierwszego garażu podbiega powstaniec i przez okienko w bramie zaczyna strzelać z automatu do

znajdujących się wewnątrz skazańców. Piana na ustach i okrzyki za Oświęcim, za Majdanek... W tym samym czasie, kilkanaście metrów przed drugim garażem, powstaniec prowadzi jakiegoś cywila gestykulującego i głośno coś mówiącego. Tymczasem do powstańca strzelającego podbiega drugi. Otwierają bramę płonącego cały czas garażu i obaj strzelają do wnętrza. Widzę makabryczną scenę jak jeden ze skazańców w płonącym mundurze usiłuje wyczołgać się przez płonąca bramę garażu. Na drugim planie cywil stojący pod murem drugiego garażu nagle podrywa się i z okrzykiem nie strzelać biegnie w kierunku powstańca trzymającego pistolet. Ten odskakuje na dwa kroki i oddaje kilka strzałów. Nie wiem, czy cywil miał być stracony, czy spowodował swoją śmierć rzucając się na uzbrojonego powstańca. Spojrzałem na kolegów obserwujących wraz ze mną omawiane sceny. Nikt nie odezwał się słowem. Na twarzach jakby wyraz zażenowania.

W walkach na Starówce i Woli wiele było niebezpiecznych i groźnych sytuacji, gdzie sekundy decydowały o życiu. W wielu z nich uczestniczyłem, ale nigdy nie byłem świadkiem wykonywania egzekucji przez własne oddziały, tym bardziej prawdopodobnie przez żołnierzy z mego batalionu. Na dość prymitywny sposób wykonywania wyroków, pasującego raczej do naszych nieprzyjaciół, miał niewątpliwie pośpiech związany z sytuacją na froncie walk.

Zabrawszy pozostałych jeńców, opuszczamy browar Haberbuscha i po krótkim odpoczynku w Koszarach Policji na ul. Ciepłej doszliśmy do Arsenалу na ul. Długiej, a następnie do szkoły na ul. Barokowej.

Jerzy Schabowicz

* * *